

Mieszkańcy Andrzejewa płyną za ocean, herbaciarnia w Ostrowi,
sołtys – urząd w Zuzeli niechciany, w Sterdyni nic się nie dzieje,
dziewczynka spłonęła żywcem we wsi Kosowo, biją starców pod Porębą,
mistrz piekarski z Długosiodła skatował pracownika

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzela.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Rok 1911, kasyno oficerskie w Komorowie pod Ostrowią.

Bal z okazji jubileuszu 100-lecia powstania 24. Symbirskiego Pułku Piechoty.

Autor fotografii Stanisław Bogacki, właściciel warszawskiego

Atelier Fotograficznego przy Krakowskim Przedmieściu 7¹.

W Ostrowi dokonano uroczystego otwarcia rosyjskiego wynalazku – herbaciarni. Urodzony w Broku, ojciec jezuita Jan Urban² tak pisał o swej wizycie w podobnym przybytku w Parczewie, gdzie niósł pociechę podlaskim unitom: „Po skończonym nabożeństwie i suplikacjach poczęli się ludzie rozchodzić, by sprawunki na mieście porobić; ja udałem się do herbaciarni, założonej przez rząd niby w celu umoralnienia, a właściwie obalamucenia i rusyfikacji ludu. Ponieważ to już po nabożeństwie w obu świątyniach, więc spodziewam się zastać w herbaciarni wielu amatorów chińskiego napoju i chcę się im przypatrzeć bliżej, jak się zachowują i co mówią przy herbacie i rządowej gazecie. Zdumiałem się, wszedłszy do środka. Nie zastałem nikogo, literalnie nikogo”³.

Wyboru na sołtysa raczej nikomu w zaborze rosyjskim nie życiono, a nawet złorzeczono – Obyś sołtysem został! Nie dziwota zatem, iż w parafii zuzelskiej utarł się zwyczaj, że wyboru na tę godność dokonywano spośród nieobecnych na gromadzkim zebraniu. Wieść o powierzeniu tego urzędu, przyjmowano w domu wybrańca lamentami i przekleństwami... niczym jakiś dopust Boży.

Z Andrzejewa i okolic coraz większe rzesze ludności wyjeżdżają za ocean, gdzie przeważnie nieźle im się powodzi. Korespondent donosi, iż pośród emigrantów przeważają reprezentanci społeczności starozakonnej, jako że zachodzące zmiany, jak choćby wprowadzenie państwowego monopolu spirytusowego, zachwiały podstawami ich bytu.

W sposób wielce osobisty, a wręcz intymny opisuje dr Adam Jaroński początki swej pisarskiej „kariery”, poczynając od lat dziecięcych, aż po moment, gdy wreszcie uległ usilnym namowom i dał się skusić dr. Stanisławowi Wąsowskiemu do zamieszczania artykułów na szpaltach wydawanej przez tego ostatniego gazety. Dr Wąsowski to prawdziwy pasjonat, człowiek orkiestra: był autorem większości artykułów; dokonywał korekty i łamania tekstów; osobiście adresował i zanosił na pocztę egzemplarze wysyłane abonentom; odpowiadał na listy przychylne, ale i te pełne pretensji itd. itp.

¹ *Wpamięt' stoletija 24go piechotnego Simbirskiego polka 1811-1911*, Warszawa 1911.

² Więcej o tej wybitnej postaci [TUTAJ](#).

³ Ks. Jan Urban T. J., *Wśród unitów na Podlasiu : pamiętniki wycieczek misyjnych*, Kraków : Wydawnictwo Księży Jezuitów, 1925, s. 39-40.

W jednym numerze gazety zamieszczono aż trzy dramatyczne informacje dotyczące mieszkańców powiatu ostrowskiego:

Pasionka to najlepsza droga do demoralizacji, czasami kalectwa, a nawet i śmierci. Pozostawione bez opieki dzieci urządzają najdziksze, bezmyślne harce. Tym razem śmierć w płomieniach znalazła 6-letnia dziewczynka.

Pod Porębą, trzech nieznani, przejeżdżający furmanką bandyci biją napotkanego na drodze starca, po czym odjeżdżają w kierunku Brańszczyka.

Mistrz piekarski z Długosiodła, przy użyciu odważnika i noża masakruje w Wysokiem Mazowieckiem twarz pracownika.

Ileż razy można wysłuchiwać tych samych komunałów? Redakcja wkurzyła się nieco, gdy kolejny osobnik w zaawansowanym wieku, zaraz po przekroczeniu jej progów, zaszczycił redakcję rewelacją pod postacią słów: „Jak ten czas leci!”. Toż to jakaś choroba geriatryczna, a raczej sygnał, że ktoś słowa takie wypowiadający, przekroczył punkt, od którego bliżej już do końca, niż do początku życiowej drogi.

Mając już po dziurki w nosie tego rodzaju banałów, naczelny zwołał kolegium redakcyjne, mające na celu zbadanie zjawiska, czemu im człek starszy, tym czas szybciej leci. Każdy przecież przyzna, że gdy był dzieckiem, to liście z drzew, a później płatki śniegu spadały, spadały, spadały... corocznie przez jakichś lat dwanaście. Lato, a szczególnie wakacje biegły znacznie szybciej, ale okres ten także trwał plus minus lat osiem. Nie da się też zaprzeczyć, że każdy nastolatek uważa, że do osiągnięcia dorosłości, a tym samym wejścia w posiadanie licznych przywilejów (istnienia obowiązków nastolatek nie dopuszcza do myśli) potrzeba mu jeszcze mniej więcej pół wieku.

Tej zagadki nikt dotychczas nie rozwiązał, a jej rozwikłanie ustawiłoby redakcję w jednym szeregu z Newtonem i Einsteinem. Szczęśliwie, mamy Zenka, który w szkole podstawowej był członkiem Kółka Entuzjastów Fizyki i Chemii, na maturze zaś otrzymał oceną dobrą z matematyki. Zrozumiałe zatem, że dla takiego giganta nauk ścisłych rozwiązanie tej zagadki powinno być fraszką. Daliśmy Zenkowi czas na badania wystarczający długi, bo aż dwa tygodnie.

Pierwsze rozwiązanie kwestii przyśpieszającego czasu, Zenek oparł na prawach geometrii i fizyki. Wszystko pięknie wyrysował z pomocą niejakiego Pitagorasa. To, co zobaczyliśmy, stanowiło rodzaj szczytu górskiego, choć Zenek użył określenia – „dwustronna równia pochyła”. Stwierdził, że w pierwszej fazie życia wspinamy się na wierzchołek owej równi, co jest zajęciem mozolnym i męczącym, później zaś się z tego wierzchołka zsuwamy, nabierając coraz większej szybkości, by z mniejszym lub większym hukiem rąbnąć o podłoże, co stanowi kres naszego żywota. Niby to wywód logiczny, zwłaszcza że Zenek podparł swe twierdzenie wzorem opartym na cosinusach, przyśpieszeniu ziemskim i przeróżnych innych pojęciach, których nie sposób spamiętać – wyglądało to bardzo mądrze.

Jednak redaktorka Beata znalazła – jak to ma w zwyczaju – dziurę w całym, twierdząc, że zaprezentowany dowód nijak nie wyjaśnia, czemu czas płynie najwolniej w dzieciństwie, a potem, jeszcze w trakcie wspinania się po równi, powoli, ale jednak przyśpiesza. Poprosiliśmy zatem Zenka o wyjaśnienie i tej kwestii, dając mu ponownie aż dwa tygodnie na dociekania.

Po upływie tego czasu, oczywiście w piątek, bo właśnie piątki poświęcamy na konferencje naukowe urozmaicone spożywaniem trunków zdrowotnych, Zenek zaprezentował wyniki swych rozważań, a te okazały się rewelacyjne.

Tym razem podszedł do analizy danych bardziej matematycznie. Obliczył, że 1 rok stanowi dla pięciolatka aż 20% jego życia, podczas gdy dla pięćdziesięciolatka ten 1 rok to zaledwie 2%. Oniemieliśmy z wrażenia! Eureka! Jak to się stało, że nikt wcześniej na to nie wpadł? Mamy zatem różnicę... aż dziesięciokrotną. To tak jakby pięciolatek poruszał się z szybkością 10 km na godzinę, podczas gdy pięćdziesięciolatek pędzi setką, stulatek zaś osiąga zawrotną 200 km na godzinę. To także wyjaśnia, czemu tak mało osób dożywa setki – po prostu trudno długo pożyć, pędząc przez całą dobę z zawrotną szybkością i łamiąc wszelkie przepisy drogowe. Zdarza się również, że starszy człowiek zapomina, gdzie jest i nie ma w tym nic dziwnego, bo gdy pędzi w tempie tak szalonym, to wystarczy chwila nieuwagi, drzemki zaś tym bardziej, a pędziwiatr jest już nie w swej własnej, lecz w sąsiedniej miejscowości.

Miło nam poinformować, że po tak drugiej przerwie naród doczeka się wreszcie Nagrody Nobla w dziedzinie nauk ścisłych. Wyniki badań Zenka zapakowaliśmy do pięknej koperty, na której wykalgrofovaliśmy:

*Kungl. Vetenskapsakademien
Lilla Frescativägen 4A
SE-114 18 Stockholm
Szwecja*



[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 47 z 14 czerwca 1899 r.]

Ostrów. W dniu 6 czerwca br. wobec przedstawicieli powiatowego kuratorium trzeźwości oraz władz cywilnych i wojskowych nastąpiło otwarcie herbaciarni ludowej w Ostrowiu. Licznie zebranemu ludowi rozdawano darmo herbatę i przekąski.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 47 z 14 czerwca 1899 r.]

Zuzel (pow. ostrowski). W minionym m. maju było opadów atmosferycznych 57,2 mm, więcej od zeszłorocznych o 39,4 mm, maximum 11,3 (7 maja), dni deszczowych było 13. Jakkolwiek ubiegły miesiąc był deszczowy, jednak za wiele wilgoci w ziemi nie zauważono, może dlatego, że grunty tutaj piaszczyste, a więc łatwo przepuszczalne. Nie słyhać utyskiwań i w miejscach niżej położonych.

Żyto zakurzyło się pierwszy raz 4 czerwca i tegoż dnia na południu, zachodzie i północy słyhać było w oddali grzmoty i spadł deszcz (2,3 mm). Zasiewy w ogóle wyglądają dobrze.

Podobno dzieciom już szczepił ospę felczer powiatowy, ale czynił to, jakby wyświadczał wielką łaskę.

Na nabożeństwo majowe, odprawiane tutaj z możliwą okazałością o godz. 6-ej po południu, uczęszczało sporo wiernych, pomimo znacznej odległości od kościoła i zajęć około gospodarstwa.

Odbывał się tu obiór sołtysów i znamienym jest to, że wyborcy powołują (literalne znaczenie) na ten urząd jednego nieobecnego na zebraniu sąsiada. Po otrzymanym uwiadomieniu o otrzymanym zaszczyście, w domu nowowybranego sołtysa powstaje lament i złorzeczenie. Jest to, może jedyny urząd wybieralny, który przyjmowany jest z płaczem, a żegnany radośnie.

[„Zorza”, nr 16 z 7 czerwca 1900 r.]

Z LISTÓW DO „ZORZY”

Z par. andrzejewskiej w gub. łomżyńskiej pow. ostrowskiego

Z wiosną wyszła od nas, jak i w wielu latach ubiegłych, spora gromadka ludzi do Ameryki. Oprócz zwykłych kandydatów wychodźstwa – wyrobników i małorolnych, obecnie wyruszył organista, szewc Polak (jedyne w Andrzejewie), oraz kilkunastu Żydów z miasteczka i Niemców z pobliskich kolonii.

Ogółem biorąc, emigrantom ze stron naszych dzieje się w Ameryce dość dobrze. Większość żyje tam dostatnio, niektórzy zaś przysyłają nawet rodzinom sporo grosza, zwykle na spłatę długów lub na kupno gruntów od sąsiadów. Te to właśnie oszczędności przesyłane zza oceanu stanowią potężny magnes przyciągający na drugą półkulę tych wszystkich, którym w kraju, z tego lub owego powodu za ciasno. Teraz idą już nie tylko młodzi mężczyźni, lecz ojcowie rodzin, kobiety, przeważnie młode dziewczęta; wszyscy idą do Ameryki Północnej z tą jednak stanowczą myślą, że wrócą na ojcowiznę, gdy się jeno dorobią, co im się też chwali.

Nie obywat się w tych wędrówkach bez krwawych ofiar. Tak, przed paru dniami zamożny gospodarz P. z Łętownicy odebrał wiadomość, że syn jego, który wyszedł za morze w końcu kwietnia w towarzystwie sąsiadów Niemców, został w drodze zamordowany, niewątpliwie przez swych towarzyszy.

Żydzi wysłali podobno z emigrantami osobę zaufaną w celu zbadania, o ile pobyt w tamtym kraju naraziłby ich na prześladowania praktyk religijnych. W razie pomyślnych wiadomości od swego pełnomocnika – mają oni w przyszłym roku, wyruszyć od nas gromadnie. Czas by wielki. Zaczyna im bowiem zaglądać w oczy złowrogie widmo głodu i nędzy. Nic w tym dziwnego. Podstawa ich dobrobytu (w naszym miasteczku): karczmarstwo i lichwa – wysunęły im się spod nóg bezpowrotnie. Ta ostatnia wskutek wzrostu gotówki w okolicy i większej roztropności mieszkańców. O wzroście gotówki w rękach mieszkańców tutejszej okolicy świadczy ta okoliczność, że w samej kasie gminnej złożono 28 tysięcy rubli pieniędzy. To też wysokość procentów u nas, nie tylko prawnie, lecz rzeczywiście sięga 12 od stu rocznie, a przeważnie trzyma się na poziomie 8-10 rubli na rok od stu. Nie jest to jeszcze procent niski, lepszy jednak od dawniejszych – 20-30 rubli, które płacili zupełnie nawet odpowiedzialni gospodarze.

Miasteczko Andrzejewo, posiadając odpowiedni kapitał w kasie gminnej, postanowiło za procent od niego wykonać rzecz godną najwyższej pochwały. Mianowicie, wobec drożyzny drzewa, mieszkańcy uchwalili pewien fundusz na kopanie torfu na wspólny rachunek ze wspólnych smugów [pasów podmokłych łąk], osuszonych przed laty kilku. Torf zaczął oni kopać w roku bieżącym. Szlachta znów ze wsi Godlewo-Cechny ma kopać rowy, aby osuszyć swe obszerne pastwiska, mało dotąd użyteczne.

O rozwoju tkactwa w okolicy napiszę, kiedy indziej, teraz zaś jeszcze trochę wiadomości. Wkrótce odbędą się u nas wybory urzędników gminnych. Teraźniejsi dygnitarze nasi – wójt i kasjer – znacznie wyróżniają się od swych poprzedników korzystną dla gminy działalnością. Są to zupełnie jeszcze młodzi mieszczańscy andrzejewscy, nie bez wad, ale i nie bez zasług. Ich przeważnie staraniem ulepszono bruki, zaprowadzono dobre narzędzia ogniowe w mieście i co ważniejsze – ład w kasie gminnej. Takież wybory odbędą się i w gm. Szulborze.

Andrzejewiak



Rok 1911, Komorowo pod Ostrowią, Żołnierze 24. Symbirskiego Pułku Piechoty prezentują stare sztandary, przed przekazaniem nowego, otrzymanego z okazji jubileuszu pułku⁴.

⁴ *Wpamięt' stoletija 24go piechotnego Simbirskiego polka 1811-1911*, Warszawa 1911.

LISTY ZE STERDYNI

Osobliwym człowiekiem jest ten nasz redaktor „Gazety Podlaskiej”. Twierdziłem zawsze, iż on inaczej ma w głowie niż przeciętny nasz Podlasiak i ta różnica głównie uwydatniła się, teraz gdy wziął na siebie trud wydawania gazety na prowincji. Zachowanie się tego człowieka uprawnia mnie do twierdzenia, iż on o niczym innym nie umie myśleć, jak o utrzymaniu pisma i zainteresowaniu nim całego Podlasia, a mając cel ten na widoku, formalnie poluje na ludzi i wkłada im jak łopatą w głowę, że nie tylko „Gazetę” należy czytać i abonować, ale i zasilać artykułami, i korespondencjami.

Mam wrażenie, że Szanowny Redaktor specjalnie uwziął się na mnie, gdyż ile razy spotkał się ze mną na ulicy lub w cukierni Fałdowskiego⁵, przytrzymywał mnie za guzik lub klapę ubrania i przekonywał, że koniecznie powinienem pisywać do „Gazety”. Wykręcałem się, jak umiałem, przytaczałem mu ważkie argumenty: że nie mam o czym pisać, gdyż w naszej sterdyńskiej okolicy ani psa wściekłego w tych czasach nie było, ani pożaru, ani zabawy, na której „urocze Sterdynianki i dzielna sterdyńska młodzież do białego rana wytańcowywali mazura na korzyść miejscowej straży ogniowej” (one step`a po wsiach u nas jeszcze nie tańczą).

Żachnął się na moje argumenty Redaktor i podniesionym już głosem wyrzekł: „Cóż u licha, czy już ludzie nie potrafią o niczym innym pisać jak tylko o sensacjach! Wszak o Podlasiu (mówił w dalszym ciągu podniesionym głosem) my nic nie wiemy. Wiemy nie więcej niż o pustyni Gobi, a o życiu mieszkańców tyleż, co o życiu Buszmenów. Na miłość Boską, w każdej okolicy (perorował dalej) powinien znaleźć się ktoś, kto zobrazowałby życie miejscowe, dążenia, charakter ludności itd. itd.!” Długo rozwodził się Szanowny Redaktor i oczy mu gorzały, a ja wywnioskowałem, że u niego, naprawdę coś inaczej jest w głowie i udając, że ząb mnie zabolął, obiecałem mu coś niewyraźnego i szybko się pożegnałem. Od tej chwili starannie unikałem Redaktora, a gdy go spostrzegłem z daleka (trudno go nie zobaczyć o kilometr), czmychałem w boczną ulicę lub ukrywałem się w bramie.

Nie na żarty jednak uwziął się na mnie Redaktor. Przed paru dniami przyłapał mnie ponownie, a tym razem nie zdołałem mu się wykręcić i musiałem dać uroczyste słowo, że coś ostatecznie wymyślę i napiszę. Próbuję jeszcze raz naprowadzić zapaleńca na właściwą drogę i mówię mu: „Człowieku, zastanów się! Czy nie praktyczniej uczynisz, gdy wolne chwile użyjesz na zakupywanie i sklejanie starych kaloszy, które mógłbyś z dobrym zyskiem odsprzedać swoim bliźnim, a chroniąc ludność od kataru, stałbyś się dobroczyńcą. Redagując natomiast „Gazetę”, łatwo temu i owemu się narazisz*, coś niecoś do tego interesu z kieszeni dodasz, a gdy (co nie daj Boże!) zwrócisz się w swym piśmie nieco na prawo, może nie ustrzec się czujnego wzroku pana Anusza!”. I te argumenty nie pomogły – zapaleniec i kwita.

⁵ Uznawana wówczas za najlepszą w Siedlcach, cukiernia przy ul. Kilińskiego 24. W swojej reklamie sprzed Wielkanocy roku 1927 polecała: „wielki wybór ciast baumkuchenów [ciasto podobne do sękacza], bab, serników wiedeńskich, krakowskich, keksów, tortów, mazurków oraz innych własnych wyrobów cukierniczych. Wielki wybór baranków, stoliczków, zabawek dzieciennych, jajek czekol., atlasowych czekol. Itp.”, [za:] „Podlasiak”, nr 13-14 z 3 kwietnia 1927 r.

I stało się, mam zamiar pisać korespondencję do „Gazety”! Łatwiej to jednak powiedzieć niż wykonać.

Prawdę mówiąc, w życiu swym wiele korespondowałem:

Gdy miałem lat 8 i zaczynałem pisać, pisywałem przez czas dłuższy listy do mojej sąsiadeczki z przeciwka, 5-io letniej Jadzi. Listy te wysyłałem codziennie z rana, a treść ich zwykle była taka: „Kochana Jadziu! Czy dobrze spałaś? Czy nie jesteś chora? Po obiedzie przyjdę do Ciebie, będziemy się bawili w ciuciu-babkę, później weźmiemy ślub (ciocia będzie księdzem) i zabawimy się w małżeństwo, na końcu będzie łamigłówka. Kochający Cię do śmierci. Twój Adaś”.

Gdy śp. rodzic mój wysłał mnie do szkół, pisywałem listy do domu, zapytując o zdrowie każdego z członków rodziny z osobna i skrupulatnie zdawałem rachunek z otrzymanych od ojca pieniędzy (w 3-ej klasie paliłem już papierosy i wydatek na wonny dymek umieszczałem w rubryce „materiały piśmienne”).

Gdy miałem lat 18, wstydziłem się wymieniać niektóre wydatki i wstawiałem je w rubrykę „pomoc dla potrzebującego kolegi”. Ta rubryka zwykle rozrzewniała poczciwą śp. moją matkę, która w takich razach przekonywała ojca, że z tego urwisa Adama (niby ze mnie) wyrośnie jeszcze porządny człowiek... „on taki porządny, altruistyczny”.

Gdy dobiegłem roku 20-go, zacząłem pisywać listy miłosne. Pisywałem nie do jednej brunetki (przedkładałem je nad blondynki), większość jednak tych listów nie doszła do rąk uwielbianych. Zazdrośnie kryłem je przed okiem ludzkim i sam się nimi napawałem.

Przyznam się, iż raz napisałem list anonimowy do pewnej, o 10 lat starszej ode mnie mężatki, kobiety uroczej, wymarzonej, o której myśl odbierała mi sen i apetyt. (List ten wprawdzie doszedł do rąk przeznaczonych, a ja jednak do dziś nie zdradziłem swego incognito, zawsze bowiem czułem tremę wobec kobiet, a ta wada pozostała we mnie do dnia dzisiejszego).

Przyszedł czas, że pisywałem listy do narzeczonej, do żony, wreszcie wiele listów do znajomych, rodziny, kolegów.

Dziś pisuję listy do mych dzieci. W listach do syna pouczam chłopaka, by oszczędnie obchodził się z „materiałami piśmiennymi” i zbytnio nie łożył „na cele wzniosłe”.

Jak widzicie Szanowni Państwo, pisałem w życiu listów wiele, mam wprawę w pisanu i dlatego ośmielałem się spróbować pisać jeszcze takie listy, które będą drukowane i przez wszystkich czytane. Zapewne, iż nie potrafię tak solidnie pisać, jak to czyni R. z Łukowa lub tak krotochwilnie i wesoło o rzeczach smutnych, jak S. B. z Węgrowa, ale w każdym razie coś napiszę. Jeśli jednak listy moje wypadną nie tak, jak powinny, z góry składam winę na Redaktora, który mnie do pisania zniewolił.

Jeszcze jedno słówko do Ciebie kochany Redaktorze.

Wiem o tym, że jestem upartym Podlasiakiem i impetykiem. Gdy się zobowiązałem pisać, to pisać będę. Ponieważ jestem weredykiem i co myślę, to i mówię, będę się przeto rozpisywał o rzeczach i wypowiadał myśli, które Tobie i czytelnikom „Gazety” mogą się nie podobać. Może przeto stać się to (ja wierzę w przeczucia), że listy moje tak Ci dokuczą, że zechcesz się ode

mnie odżegnać i nieczytane będziesz wrzucał do redakcyjnego pieca. Niech z tych listów (gdy opał jest drogi), rozejdzie się nieco ożywczego ciepła i by to ciepło, i Ciebie czasami ogrzało! A gdy ślęcząc nocą nad korektą, czym by napęlić szpalty „Gazety” i jak by zainteresować czytelnika, pod wpływem ciepła powstałego ze spalania moich listów, rozmarzysz się i oparty na łokciu zdrzemniesz się, niech Ci się śni, że jesteś otoczony licznymi współpracownikami i korespondentami, jak np. w takim Times`ie, że teka Twoja redaktorska jest pełna, że „Gazeta” urosła do poważnych rozmiarów i stała się pismem dla wszystkich niezbędnym, że czytana jest nie tylko przez inteligentów i miejskich burżujów, a że dostaje się i do naszych strzech wieśniaczych. Tak śnij, a marzenia Twoje senne, niech się rychło spełnią na jawie!

Dr Adam Jarosiński

* Przyp. Redaktora: O tak! Już czterech ludzi w Siedlcach przestało mi się kłaniać na ulicy!



Dr Adam Jarosiński na wspólnej fotografii członków seroczyńskiej OSP i Związku Młodzieży Wiejskiej. Od prawej siedzą: ks. Nikon Nasiłowski – proboszcz parafii Seroczyn, dr Adam Jarosiński, NN przedstawiciel Starostwa w Sokołowie Podlaskim, Jan Sińczuk – weteran powstania 1863 r. Fotografia pochodzi sprzed roku 1933, gdyż to wówczas w wieku 88 lat, zmarł Jan Sińczuk (fotografię zamieszczono pierwotnie w książce Wacława Piekarskiego, *Obwód Armii Krajowej Sokołów Podlaski „Sęp”, „Proso”, 1939-1944*)⁶.

⁶ *Gmina Sterdyń od czasów najdawniejszych : publikacja informacyjna o Gminie Sterdyń*, Sterdyń 2012, s. 52.

KRONIKA OSTROWSKA

6-letnia dziewczynka spaliła się w ognisku

Podczas palenia ogniska przez pastuchów gęsi na polu wsi Kosowo, pow. Ostrów-Maz., została popchnięta w ognisko 6-letnia Mroczkowska Genowefa przez 10-letniego Franciszka Jesionka. Mroczkowska spaliła się żywcem.

Napad na starca

W odległości ½ km od wsi Poręby pow. Ostrów-Maz. 3-ej nieznani osobnicy jadący furmanką pobili Tejtmana Sz. lat 64, powodując ranę ucha i zbiegli w kierunku Brańszczyka. Policja poszukuje sprawców.

L. B.

KRONIKA WYSOKO-MAZ.

Pracodawca pobił pracownika

Mistrz piekarski St. Milewski, zam. w Długosiodle, uderzył swego pracownika Wiktora Dobrskiego odważnikiem ½ kg. kilkakrotnie po głowie i nosie oraz nożem w twarz. Zalany krwią udał się Dobrski do szpitala, gdzie p. dr Kulesza stwierdził ciężkie uszkodzenie ciała. Krewkim mistrzem zajęła się policja.

L. B.